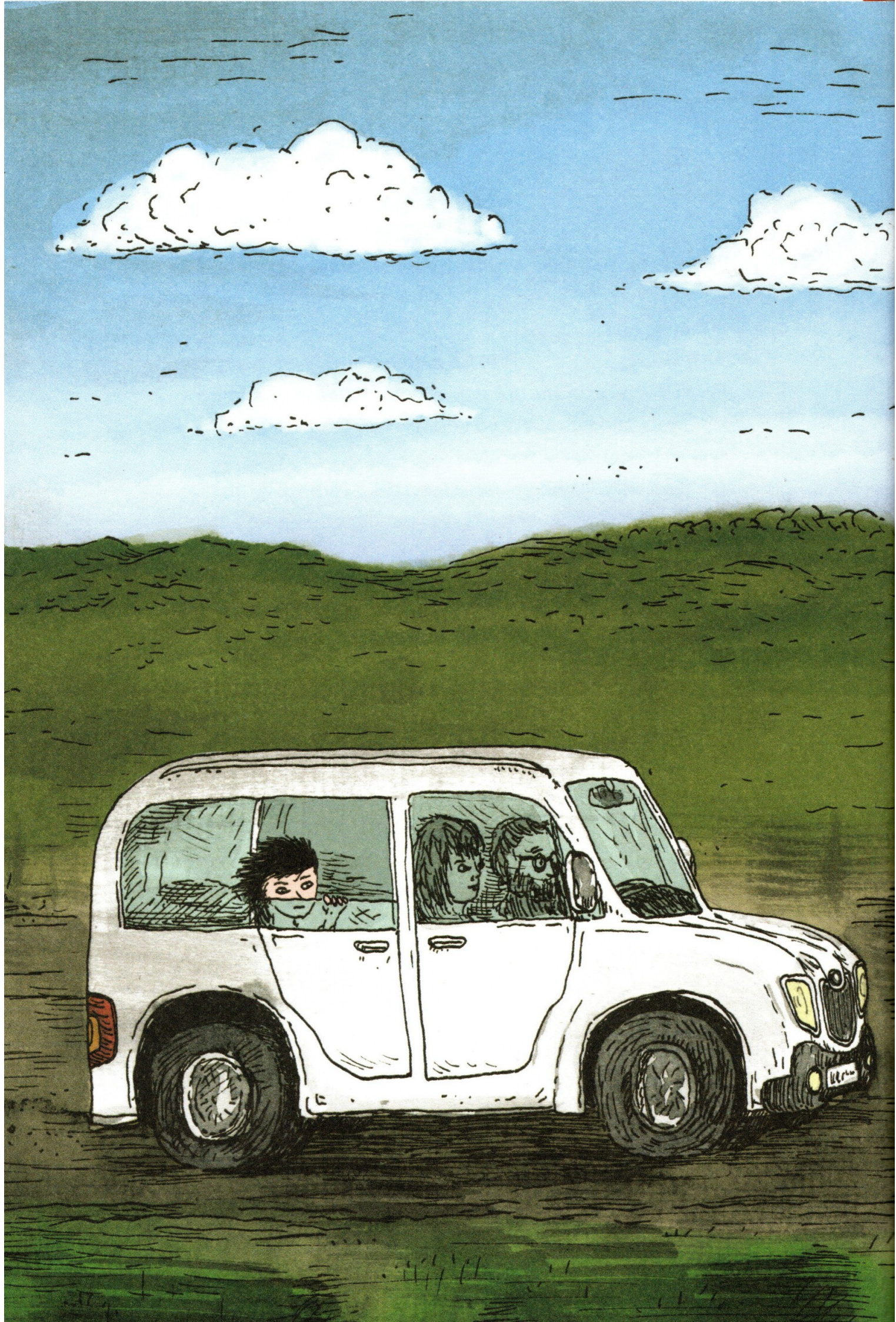




1 Jedziemy, choć nie chcę

Za świadectwo dostałem nintendo od mamy i Richarda. Chciałem zostawić konsolę w domu, żeby pokazać, że mnie nie przekupią, choćby prezent był nie wiadomo jaki superowy. To i tak nie był pomysł mamy, tylko jego, zdaniem mamy nie powinienem dostawać takich drogich prezentów, zwłaszcza że wcale nie miałem samych piątek, tylko aż cztery czwórki.

W końcu jednak zabrałem konsolę, potajemnie. Jeśli zapytają, powiem, że zostawiłem w domu. Tata dał mi za dobre oceny wielkie pudełko kredek i książkę o zwierzętach. Oglądam książkę w aucie, żeby było wiadomo, po czyjej jestem stronie.

Jadę z mamą i tym jej Słoniem Morskim na wakacje do domku letniskowego jego rodziny. Czasem nazywam Richarda Słoń Morski, trochę dlatego, że jest gruby, ale przede wszystkim ma duży, ogromny nos. Nie rozumiem, po co ludzie udają,

że nie widzą tego gigantycznego nochała, kiedy z nim rozmawiają. Nigdy jeszcze nie byłem w tym domku. Miejsce jest podobno super, skały, las i staw, ogólnie dużo przyrody, lubię przyrodę. Mama powiedziała, że na pewno spotkam mnóstwo zwierząt. Nie wiem, czy chodziło jej o jelenie, czy o lisy? A może o dziki?

„Będą tam też inne dzieci, będziecie mogli się razem bawić” – mówiła jeszcze mama. Ale ja nie za bardzo lubię obcych ludzi. To drugi powód, dla którego wcale nie chcę tam jechać. Pierwszy jest oczywiście taki, że nie chcę być nigdzie, gdzie jest Richard.

Dojeżdżamy na miejsce, ci ludzie już tam są, wiem, że jedna pani to siostra Richarda. Mama i Słoń Morski wysiadają i witają się z resztą. Ja zostaję w aucie, patrzę przez szybę, widzę dwie rude dziewczyny, chłopaka, małą dziewczynkę i wszystkich tych dorosłych i wcale nie mam ochoty wysiadać. Wszyscy lecą się witać z Richardem, jakby był najfajniejszym facetem na świecie. Nie rozumiem.

Mama pokazuje palcem w stronę samochodu, pewnie narzeka, że jestem nieznośny i ciągle robię im na złość. Wszyscy patrzą, więc udaję, że czytam. Otwieram drzwiczki dopiero po chwili, kiedy widzę, że mama się zbiera, aby po mnie przyjść. Nim wysiądę, podnoszę specjalne okulary Słonia Morskiego, które nosi tylko podczas jazdy, i chowam pod siedzenie, i jeszcze pod dywanik, he, he.

Wysiadam, ze mną też wszyscy się witają. Przedstawiają się. Ci rudzi nazywają się Doubec, dziewczyny to Zuzana i Andula.

Są większe ode mnie, Zuzana ma długie włosy, Andula krótkie i obie robią miny najmądrzejszych na świecie. Mówimy sobie „cześć”. Ci drudzy nazywają się Vacha, siostra Richarda i jej mąż. Ich syn ma na imię Pepan, wygląda okej, córka Helenka, jeszcze brzdąc. My nie jesteśmy normalną rodziną, więc nie mamy jednego nazwiska. Mama nazywa się Rozehnalova – jak babcia, ja się nazywam Brzezina – jak tata, a Richard nazywa się Sóweczka, jak sóweczka, nawet nazwisko ma głupie.

– Podobno lubisz zwierzęta, mam królika, wiesz? – zagaduje ta jedna ruda, chyba Andula.

Wszyscy mówią: „Ojej, Bercik, jesteś bardzo duży jak na dziewięć lat!”.

Możliwe, jestem najwyższy w klasie, ale też i najchudszy. Wyglądam jak tata, mam mały nos i pełno piegów, szczęście, że nie jestem rudy.

– I jakie masz piękne, długie włosy – zauważa mama Pepy i Helenki. Ta druga mama też zaczyna się zachwycać moimi włosami. Rzeczywiście, mam trochę dłuższe, niż zwykle mają chłopaki, mniej więcej do ramion, żeby zasłonić uszy, strasznie mam odstające, też po tacie. Już od przedszkola noszę długie włosy, w krótkich wyglądałbym jak głupek. Ale nie aż tak długie, żebym wyglądał jak dziewczyna. Zaczyna mnie denerwować, że wszyscy się na mnie gapią, niemile uczucie.

Mama chyba widzi, że się męczę, bo mówi, że zaraz będziemy jeść, żebym wziął swoje rzeczy z auta, pójdziemy się rozpakować. Ruszamy we trójkę po rzeczy, reszta dzieci gdzieś idzie.